Nr 6. Poznań, dnia 17 marca 1918. Rok X.

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Katolickich Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. Zamówienia przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 1527.

REDAKTOR: Ks. Józef Schulz.

Ogłoszenia: jednołamowy wiersz petytowy 25 fen. Ogłoszenia stowarzyszeń w części inseratowej na ostatniej stronie wiersz 10 fen. — Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycya Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 1527.

WIERZBA.

— A kto ciebie, ty wierzbino, wychował?
A kto twoje fujareczki czarował?
— Wychowałci mnie mój rodzic,
Ciemny las,
Kędy stoję w chłodnej rosie,
Aż po pas.

Wykarmiła mnie ta ziemia, jak matka;
Płakiwała ze mną brzoza, sąsiadka...
Czarna rola podawała
Chleb i sól...
Wykołysał wiatr szumiący
Z łąk i pól.

Latał ci on miesięcznemi nockami,
Nad sennemi wioski naszej chatami...
W srebrnej strudze maczał skrzydła,
Jako ptak...
I roztulał dzikie głogi,
Polny mak.

Z starych mogił zbierał skargi i żale...
I otrząsał po kalinach korale...
I uderzał grzmiącą piersią
W czarny bór,
Aż się ozwał siwych dębów
Głośny chór!

Tęskność, smutek, łzy sieroce, jak biały
Tuman z łąk, za nim w ślady leciały...
Wiatr gałązki moje gibkie
Całował...
Na fujarki je urzekał,
Czarował!...

M. Konopnicka.

Odpoczynek — rozrywka.

Nieprzyjaciele wiary naszej często twierdzą, że kościół zabrania człowiekowi wszelkich rozrywek i rozkoszy życia, że nazywa zabawę wymysłem złego ducha i że zamierza zazamienić świat w klasztor a ludzi w zakonników. W ich pojęciu ludzie pobożni rzekomo patrzą na świat zimno, poważnie, czarno i są przeciwnymi wszelkiej wesołości i dążeniu do szczęścia.

Czy mniemanie to jest słusznem?

Stowarzyszone nasze mogą już na mocy własnego doświadczenia temu zaprzeczyć, wskazując na uroczystości, obchody, przedstawienia teatralne, zabawy, które po towarzystwach naszych urządzają XX. patronowie w myśl ustaw i poleceń przełożonej Władzy Duchownej.

Ponieważ nieraz nawet w kołach ludzi dobrych i światłych usłyszymy skargę, jakoby X. patron w towarzystwie niesłusznie przytłumiał chęci zabawienia się, jakoby kaznodzieja karcący zbytnią i grzeszną zabawę uprawniał słuchaczy do sądu, że kościół i księża nie rozumieją potrzeb czasu i młodzieży, ludziom rozrywki zawiszczą, przypatrzmy się, jakie stanowisko w rzeczywistości kościół zajmuje wobec rozrywek i zabaw.

Kościół uznaje i podkreśla konieczność odpoczynku i rozrywki. „Sześć dni będziecie czynić robotę: dnia siódmego szabat jest, odpocznienie święte Panu: każdy, ktoby w ten dzień co robił, umrze". Tak przemawia Bóg przez Mojżesza do narodu żydowskiego.

Chociaż powyższe słowa na pierwszem miejscu zawierają przykazanie boże o święceniu niedzieli, to jednakże chciał Bóg równocześnie uwzględnić czysto przyrodzone potrzeby człowieka. Surowem przykazaniem chciał zapewnić na zawsze człowiekowi odpoczynek i rozrywkę potrzebną, a nie pozwolić mu zużyć przedwcześnie sił ciała i ducha. Ani ciało ani duch ludzki nie może być stale, bez wytchnienia czynnym.

Dlatego też Kościół zawsze dążył do tego, żeby pracującym zostawiono dosyć czasu do odpoczynku i rozrywki Po parafiach przez usta duszpasterzy swoich, w parlamencie i sejmie przez usta posłów katolickich żądał nie tylko odpoczynku w niedziele i święta, ale gorąco popierał ograniczenie godzin pracy dziennej, ażeby robotnik i pracownica wśród dłuższego wieczoru mogli odpocząć i odświeżyć siły do nowej pracy. Umożliwienie pracującym rozrywki, ułatwienie im należnego po pracy odpoczynku to także jest zadaniem pierwszorzędnym naszych towarzystw katolickich.

Rozrywka, zabawa musi być rozumną, jeżeli ma spełnić swój cel, jeżeli stać się ma odpoczynkiem. Nie każda bowiem rozrywka i zabawa odświeża organizm i ducha człowieka, daje mu pożądane wytchnienie i nowy zapał do pracy. Dlatego więc Kościół mając tylko zdrowie i dobro ludzkości na oku, poleca tylko pewne sposoby i rodzaje bawienia się, a zakazuje i broni zabaw, które szkodzą duszy i siłom ducha i które marnują ciało i podkopują zdrowie jednostki.

Zabawa, która ma być źródłem prawdziwej, szczerej wesołości, nie powinna się sprzeciwiać przykazaniom bożym.

„Weselmy się, ale weselmy się w Panu!" Grzeszne uciechy i rozrywki zapewne mogą nieraz człowieka na kilka godzin oszołomić, zabawić, lecz pozostawiają z reguły w głębi serca i pamięci osad goryczy. Jak miło i chętnie wspominamy rozrywki szlachetne, niewinne! Jeżeli natomiast zabawę naszą zabawimy jaką wyuzdaną pasya n. p. grą w karty, nadmiernem używaniem napojów, nieskromnemi żartami, śpiewkami i czynnościami, wtenczas trudno bez rumieńca wstydu wspomnieć o takiej rozrywce. Taka zabawa chybiła celu. Zamiast uczestników wynieść ponad kłopoty i mozoły szarego życia, pracy codziennej, podnieść na duchu, napełnić radosnym zapałem do życia i walki, przygniata ich sumienie nowym ciężarem grzechu, obciąża ich serce nową troską. Podobnież rzecz się ma, gdy z powodu nieodpowiedniej, męczącej zabawy w sobotnie wieczory, zaniedbuje się w niedzielę nabożeństwa; a to nie rzadko się zdarza. Wtenczas sumienie prawe nie pozwoli człowiekowi zażyć prawdziwego szczęścia i swobody ducha. Za drogo okupiło się te pare godzin ułudnego szczęścia ceną zbawienia.

Zabawa, mająca odświeżyć organizm, krzepić siły człowieka, nie powinna szkodzić jego zdrowiu.

Słusznie ludzkość i Kościół kładą nacisk na pielęgnowanie zdrowia i ciała. Zdrowie bowiem to najdroższy skarb ziemski. Ono jest pierwszym warunkiem, żeby człowiek w sobie żywił zapał do pracy i twórczości, który tak często przytłumnia jednostajna, mozolna i ciężka praca codzienna. Zaś dla zawodowo pracujących jest zdrowie jedynym kapitałem, z którego odsetek robotnik żyje i czerpie utrzymanie dla swojej rodziny.

Oto kapłan katolicki, proboszcz Kneip, uświadomił najszersze koła ludności, że czystość, umiarkowanie, zahartowanie czynią ciało odpornem, czerstwem i zdrowem. Nie rzadkiemi były dawniej jednostki, które się nigdy nie kąpały. Dzisiaj szkoła, towarzystwa, miasta i rządy urządzają publiczne kąpielnie tylko w interesie zdrowia szerokiej, biednej publiczności. Towarzystwa starają się przez sport, gimnastykę, zabawy ruchowe na świeżem powietrzu wzmocnić pracą nadwątlone zdrowie ludzkie. Państwa, miasta i szlachetni dobroczyńcy wydawają tysiące i miliony na zakładanie ogródków, parków, alei i urządzenie miejsc wycieczkowych, by ludności po wielkich miastach, pracującej w dusznych fabrykach, przy warsztatach, sklepach i podziemiach dać sposobność do wytchnienia, rozrywki i zabawy na świeżym powietrzu, wśród orzeźwiającej przyrody.

Jakże więc nazwać postępowanie tych licznych jednostek, które widząc te wysiłki i urządzenia społeczeństwa w interesie ich zdrowia, zamiast z nich korzystać, spędzają długie godziny wieczoru lub dnie w lokalach i restauracyach przesiąkniętych atmosferą trujących płuca gazów i kłębów dymu przy kieliszku, grze w karty, albo wirując w zbytecznie męczących, bezmyślnych tańcach, wchłaniają w płuca wzniecony pył, męczą swe członki?! Wszakżeż znużą się i umęczą w dniu, który miał dla nich być dniem swobodnej, orzeźwiającej rozrywki i wytchnienia, odurzają się i upocą, aby dnia następnego znów wrócić do zapylonej fabryki i zakurzonego warsztatu, albo na posterunek ciężkiej, wyczerpującej ich ducha i ciało pracy, wymagającej odpoczętego umysłu, wewnętrznego spokoju i odpowiedzialności.

Dlatego chyba rozsądny człowiek nie może się żalić, że Kościół tego rodzaju szkodliwego użycia rozrywki i zabaw zakazuje, które zatruwają zdrowie pracujących. Jaki bowiem inny kapitał do życia ma pracownica krom swego zdrowia i sił cielesnych?

Jak biedny i smutny los tych, którzy przez nieroztropne, wyuzdane zabawy po całotygodniowej pracy urządzane już w młodych latach, tracą zdrowie i zdolność do pracy? Ile biedy i nędzy gości wśród rodzin, których żywiciele przez nieumiarkowanie zdrowie postradali? Czytamy o sportowcach (jeźdcach, kołownikach, wioślarzach, turystach), że wyrzekają się używania alkoholu, nadmiernego jedzenia i picia, żeby tylko osięgnąć cel swego (trenowania) sportu: zdrowie, krzepkość i siły. Czy robotnik, pracownica w swej pracy i walce o bez porównania wyższe ideały, o byt i dobro rodziny, nie powinni być umiarkowanymi w pewnego rodzaju zabawach, zabawach męczących i zabijających ich zdrowie.

Jak więc mamy się bawić, z pominięciem powyższych szkód, żeby zabawy i rozrywki nasze były odpoczynkiem odnawiającym nasze siły ducha i ciała do dalszej pracy, były zdrojem radości i zapału do życia wśród walki? O tem w następnym numerze.

Kotki wierzbowe.

PRZYPOWIEŚĆ.

Onego czasu w Ogrójcu oliwnym była i wierzbinka licha, z której żołdactwo rzymskie i pospólstwo żydowskie rózgi brało do biczowania króla Nazarejskiego. Płakało z tego powodu niewinne drzewo, że uczyniono je narzędziem kaźni dla Zbawiciela, ale pomódz nic nie mogło. Odtąd zaś rozmiłował się w niem dyabeł i ciągle chodził do wierzby w zaloty. Wierzba schła, marniała, a kusy jeszcze się bardziej w amory puszczał, tak, że nawet z tego przysłowie powstało: „Kocha się jak dyabeł w suchej wierzbie“.

Skarżyła się wierzba Panu Jezusowi, a Ten, choć winy jej dawno przebaczył, powiada:

— Juści łaski swej nie odmówię, jeno mi kusego tęgo spierz.

Zakarbowała to sobie wierzba w pamięci i czekała tylko sposobności.

Raz — a było to ku wiośnie — przyszedł znowu kusy w zaloty. Chodził ci on zasie rozmaicie: to jako chłop Rokita, to jako szlachcic Boruta, to jako zgoła niemiecka pokraka w pluderkach. Teraz zasie przemienił się w kota; oczyma zielonemi świeci, kark wygina, ogon ku górze preży i drze się, niby w marcu. Wlazł w dziubło wierzby i powiada:

— Miłuję cię, wierzbo, ale mi w gardle zaschło, tedy daj mi pić!...

Ks. Kiełczewski.

Wspomożenie wiernych.

(Przedruk wzbroniony.)
(Dokończenie.)

„Zresztą“, mówił nieznajomy, „nie chcę wam zabierać wychowanek, ale przyszedłem z polecenia sądu opiekuńczego powiadomić was, że ojciec dziewcząt umarł w Ameryce i pozostawił im wcale pokaźny majątek“.

Niedowierzająco spojrzała Katarzyna na obcego przybysza i mówiła: „Czy to tylko prawda?“

„Widzę, że ks. proboszcz dopomódz mi musi“, odezwał się nieznajomy i wyszedł.

Po pół godziny wrócił z ks. proboszczem, który z uśmiechem pozdrowił starą Katarzynę.

„Tym razem, Katarzyno, nie słuszne było wasze podejrzenie. Nie żaden oszust przyszedł do was, ale pan sędzia z miasta. Zamiast pisać do was list, po przechadzce osobiście was odwiedza i przynosi rzeczywiście wiadomość niezłą dla dziewcząt“.

Zjawiły się tymczasem bliźnięta, i pan sędzia urzędowo je powiadomił, że ojciec umarł w Ameryce. Testamentem zapisał im cały majątek, — cztery tysiące dolarów.

Pieniądze zaraz wyliczył na stole i z woli nieboszczyka wręczył je ks. proboszczowi, który miał majątkiem zawiadować, aż do pełnoletności dziewcząt.

Katarzyna płakała z radości, a Jagusia i Basia całowały po rękach ks. proboszcza i pana sędziego. — Na drugi dzień odwiedziły wszystkie duszpasterza, złożyły hojną ofiarę na światło, a Katarzyna odezwała się: „Ojcze duchowny, uciułałam sama nieco grosza dla Jagusi i Basi. Ale gdy takie odziedziczyły bogactwa, szczędzić nie będę i pojadę z dziewczętami do Częstochowy. Niech je zobaczy Matuchna kochana, niech pobłogosławi, niech podziękują dziewczęta za cudowną opiekę“.

Ksiądz pochwalił zamiar Katarzyny. „Jedźcie w imię Boga i wracajcie szczęśliwie“.

III.

Napłakały się wiele z radości i wzruszenia Katarzyna z Jagusią i Basią, przed cudownym obrazem Matki Boskiej w Częstochowie i wreszcie po czterech dniach wyruszyły w powrotną podróż do domu. — Razem z nimi wracało wielu pątników. Na stacyi niedaleko Torunia wsiadł nowy podróżny. Gdy poznał pątników po rożańcach, szkaplerzach, medalikach, które wszyscy wieźli z sobą, zaczął najpierw przekpiwać świętości, a potem bluźnić Najświętszej Pannie. — Zrazu milczeli pątnicy, ale potem jeden i drugi odważnie stanął w obronie Matki Bożej. Jak pies podrażniony szczeka coraz głośniej i zjadliwiej, tak i obcy podniecony obroną coraz to okropniejsze miotał bluźnierstwa.

Nagle podniosła się Jagusia z miejsca i patrzała na niego przerażona. Trąciła potem łokciem Basię i po cichu szepnęła jej coś do ucha. Obydwie raz jeszcze spojrzały na zuchwalca, który śmiał tak znieważać Najświętszą Matkę i odwracając się mówiły półgłosem do Katarzyny: „Ciotko! ciotko!... to on“.

Katarzyna przypatrzyła się teraz dokładnie bluźnier-

Takie to owo piekielne tałatajstwo miewa szlacheckie gusta.

Wierzba zasię, chociaż z pozoru stara, sokami wiosennemi wezbrała, postanowiła tedy uczynić ofiarę, upuściwszy onego soku, który jest słodki i niby moszcz winny się pieni, rzekła: Pij!

Kot pił, a że umiarkowania nie znał, tedy mu brzuch nad miarę pęczniał. Jużci i kury ranne piać zaczęły, gdy bies do otchłani piekielnych fugas chrustas uczynić pragnął. Chce wyskoczyć z dziubła, a tu mu żywot napęczniały przeszkadza. Ani rusz, przepchać się nie może. Wtedy, że to już moce piekielne o świtaniu przystępu nie mają, jak ci wierzba nie zacznie kusego rózgami siec, aż ci skry z nieczystego leciały, a w niebie było słychać. Bies wreszcie kadłub opasły przez szparę przecisnął, na wierzbę parsknął, rzucił się na ziemię i jeno rozszedł się po nim zapach siarki i smoły.

Wierzba zasię w rannym wietrze gałęziami machała, rosą się srebrzystą stroiła i szeptała sobie radosna:

— Anom kusego sprała! Ha!...

W niebie śmiali się wszyscy święci, a św. Piotr, klucznik niebieski, że to był zawsze krotochwilny, zawołał:

— Skoro wierzba czarnego kocura tak sprała, tedy jej dać na pamiątkę białe kotki...

Słyszał to Pan Jezus i rzekł:

— Niech się tak stanie!

I owóż z wczesną wiosną niska wierzba pierwsza się w „kotki" stroi, niby dziewczyna aryjska w perły, albo li godny kwestarz bernardyński w paciorki i do palmy rózgi swoje daje, które, choć nie ze swej woli srodze grzeszyły, tedy po woli moce piekielne uczciwie przetrzepały.

Samodzielność i niezależność.

(Dorobiony ciąg dalszy do artykułu „Powiernica" w Nr. 3.)

— Ach, to ty, Zosiu? — rzekła panna Bronisława, otwierając drzwi przybyłej młodej dziewczynie — dziw-

---

cy i poznała w nim natychmiast zbrodniarza, który chciał uprowadzić Jagusię i Basię.

Co robić? Po naradzie cichej postanowiły zaczekać, aż nie zajadą do Torunia.

Tymczasem obcy bluźnił dalej.

Tedy podniosła się Katarzyna i odezwała się głośno: „Panie, nie znieważaj Najświętszej Panny, bo Ona potężniejsza, aniżeli przypuszczasz.

Przytem spojrzała mu prosto w oczy. Nieznajomy drgnął cały, zbladł, bo poznał w tej chwili Katarzynę i jej wychowanki. Ale zapanował nad sobą, odwrócił się i zamilkł.

Gdy pociąg stanął w Toruniu, Jagusia wyskoczyła czemprędzej z wagonu i w krótkich słowach opowiedziała żandarmowi, stojącemu w pobliżu, co wiedziała o zbrodniarzu.

Żandarm wszedł do wagonu i zapytał obcego o nazwisko. Nie chciał powiedzieć, pienił się od złości, ale nic mu to nie pomogło. Włożył mu żandarm kajdanki na ręce i zaprowadził na odwach.

Nie wiemy, jaka go spotkała kara. Ale może już poznał za życia, że znamie Kaina nosi na czole, kto bezcześci imię przeczystej Dziewicy. Bo Marya przemożną jest Panią, i stopę Jej Bóg postawił na głowie węża. Nigdy jeszcze nie słyszano, aby ktoś bezskutecznie Jej wzywał lub bezkarnie Ją znieważał. Sama powiedziała w Duchu św.: albowiem uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest. Uczynił moc ramieniem swojem, rozproszył pyszne myślą serca ich.

---

na rzecz, jak odgadłaś moje życzenie. Tak pragnęłam, abyś się wróciła. Po twojem odejściu bowiem uświadomiłam sobie dopiero, że to, co ci powiedziałam, mogło cię chwilowo wzruszyć, ale nie mogło cię przekonać.

— Tak? — zadziwiła się Zosia —jakże dobrze pani zna się na tem! Niech się pani nie gniewa, ale ja w istocie sądzę, że jednak mam słuszność.

— A więc mów, Zosieńko, mów otwarcie i śmiało.

— Widzi pani, i ja to przecież rozumiem, że wszędzie musiałabym się dostosowywać do drugich. To prawda. Ale wielka tu zachodzi różnica. W domu traktuje się mnie jak dziecko. Dopóki byłam dzieckiem, to owszem, było to na miejscu. Obecnie jednak dzieckiem już nie jestem, pragnę więc być samodzielną, niezależną. Takie dążenie nie jest przecież ujemnem, owszem, uważam, że zgodne jest z prawem Bożem. Pani mówi: zosań w domu, słuchaj rodziców! Więc pani uważa, że zawsze mam pozostać niesamodzielną, nigdy nie mam módz niezależnie rozporządzać swoim czasem, swymi pieniędzmi, nie mam módz się ubierać jak chcę, czytać co chcę, przestawać z kim chcę, nawet wtedy, kiedy czuję, że otoczenie moje tkwi w przestarzałych pojęciach, gdy uważa n. p. że towarzystwa kobiece są zbyteczne, że uczenie dzieci po polsku jest niepotrzebnem narażaniem się itd.? Więc mam jak taki wołek spuścić głowę i chodzić w jarzmie, do którego mnie zaprzągnięto? Więc podług pani są ludzie, co z odwagą idą imać się z losem, potępienia godni, bo nie trzymają się fartuszka mamusi? Niech mi pani daruje, lecz mnie się to wydaje słabością. A chyba nie słabość ma być naszym ideałem!

— Słuchaj Zosiu, ty masz dużo słuszności, przyznaję. Ani samodzielność, ani niezależność nie jest czemś ujemnem. Do takiej dążności każdy człowiek ma prawo, tylko nie powinien pogwałcić przytem żadnych obowiązków. A regulatorem może tu być tylko własne sumienie. Im delikatniejsze ma kto sumienie, tem bardziej będzie się czuł ograniczany. Dalej: Na zawsze nie masz pozostać zależną. Ale poczekaj, aż cię życie zawoła! Dość wcześnie cię zawoła, Zosieńko, wierz mi! A wreszcie: Trzeba dobrze zrozumieć, co to właściwie jest niezależność. Pojmuje się ją aż nadto często błędnie, jednostronnie, mniejwięcej tak: mogę robić, co mi się podoba — a myśli się przytem o rzeczach zewnętrznych: mogę ubierać się jak chcę itp. A prawdziwa niezależność jest czemś wewnętrznem. W tym sensie niezależną może być najbardziej obcej woli podlegająca służąca, a może nią nie być królowa, setkom sług rozkazująca, której zależność wewnętrzna tak daleko iść może, że nawet ubierać się wedle własnego upodobania nie będzie miała odwagi, bojąc się, aby czasem damy dworskie nie szeptały między sobą: to się dopiero wystroiła, gustu nie ma ani za grosz! Takie osoby we wszystkiem oglądają się na innych, decydując się wypowiedzieć jakieś zdanie dopiero wtedy, gdy się upewnią, że i inni myślą tak samo; bardziej się obawiają narażenia się na śmieszność, niż popełnić grzech śmiertelny. Nie wyjdzie taka osoba na ulicę w niemodnej sukni, nie przyzna się, że ją na coś nie stać lub że się na czemś nie zna itd. itd. A co potrzeba do prawdziwej niezależności? Niby mało: oprzeć się tylko silnie o prawo Boże i działać według własnego sumienia i zdrowego rozsądku, nie oglądając się na to, czy się ma towarzystwo lub nie. Powiedz mi, Zosiu, czy ci co przeszkodzić może dążyć do takiej wewnętrznej niezależności, pozostając w domu? O, chyba nic! Tam zresztą, gdzie się od ciebie wymaga czegoś przeciwnego sumieniu, masz prawo a nawet obowiązek się oprzeć; tam zaś, gdzie ograniczają cię, niesłusznie, jak sądzisz, w używaniu wolności, tam, radzę ci, rób dobrowolną ofiarę.

— O nie! — krzyknęła Zosia — tego nie umiem! Więc jak matka moja chce, abym się ubierała podług jej gustu, to mam ustępować? Ależ ja wtedy zabijam w

sobie zdolność wyrobienia sobie gustu własnego!

— Zabijasz? Tak źle może nie jest. Ale choćby i tak było; pomimo to zawsze zyskujesz stokroć więcej niż tracisz, zyskujesz na sile duszy, stając się zdolną do ofiar. Do podjęcia takiej pracy nad sobą nie słabości potrzeba, lecz siły, a zarazem pomocy Bożej. Słusznie mówiłaś: nie słabość ma być naszym ideałem! Oto tu masz pole, łamać się ze słabością, ale ze słabością własnej duszy, gdy w niej rządzą próżność, upór i t. p. wady. Dla duszy wywalczaj niezależność! Niech ona słuchać nie potrzebuje byle kogo! — Śliczną czytałam raz książkę. Dobra to rzecz, mówi jej autor, ta zewnętrzna samodzielność, ale ważniejsza jest mieć serce samodzielne, co wierne pozostanie i uczciwe, choć inni na nieuczciwą wchodzą drogę; pozostanie prawem, choć inni kłamią; kochającem i cierpliwem, choć inni odpłacają nienawiścią; serce, strzegące czystości swej jak skarbu! Cóż to za wielka rzecz, takie serce, cóż to za cud! I co ty, Zosiu, chcesz więcej, skoro masz pole do takiej pracy!

A Zosia?.... Jotes.

Sprawy Związku i Stowarzyszeń.

Z ruchu Stowarzyszeń.

Dzisięciolecie Katol. Służby Żeńskiej pod wezw. Matki Boskiej Różańcowej w Poznaniu.

Dnia 24 lutego b. r. odbyło się o godz. 5 po poł. na sali Dominikańskiej zebranie plenarne Tow. Kat. Służby Żeńskiej, połączone ze skromnym obchodem dziesięcioletniego istnienia. Zebranie zaszczycił swą obecnością Najprzew. Ks. Biskup Jedzink, Ks. Prał. i kan. Łukomski i dawniejszy wicepatron Ks. Prob. Kaźmierski z Szamotuł. Patron Ks. Prałat Kłos powitał gości, odczytał telegram Najprzew. Ks. Arcybiskupa Dalbora, nadesłany z Zakopanego, oraz kilka innych, poczem złożył przewodnictwo w ręce Ks. Kan. Łukomskiego. Po odśpiewaniu kilku zwrotek „My chcemy Boga" odczytano protokół z zebrania styczniowego, przyjęto 48 nowych członków i ogłoszono 18 kandydatek. Na drugą część — właściwy obchód — składały się: przemowy, deklamacye, śpiew i sprawozdanie dziesięcioletniej działalności. Ostatnie dało pogląd na pracę towarzystwa od chwili jego powstania. O pomyślnym rozwoju świadczą: własne schronisko, biuro stręczeń i tania kuchnia. W ostatnim czasie zadzierżawiono kilkanaście mórg ziemi, t. zw. Olszak, co prócz innych korzyści ma znaczenie na przyszłość ,jako zapoczątkowanie nauki w gospodarstwie. Wszystko to obecnie w skromnych jeszcze rozmiarach, ale zdobyte własnemi wyłącznie siłami i pracą w poczuciu dobrze zrozumianej samopomocy. Wobec tego możemy żywić nadzieję urzeczywistnienia celu, do którego dążymy t. j. rozszerzenia „schroniska" jako przytułku na starość dla sług, nie mogących już pracować. Najprzew. Ks. Biskup pochwalił dążności i cel Towarzystwa, stwierdzając błogosławieństwo pracy, opartej na zasadach nauki Kościoła katolickiego, zachęcał do wytrwałości, życzył dalszego pomyślnego rozwoju i udzielił swego błogosławieństwa. Z pań przybyły: p. radczyni Plucińska, jako jedna z pań obecnych przy założeniu Tow. Służby Żeńskiej i pierwsza sekretarka, p. Pewińska, p. Starkowa, p. Sczaniecka. p. Kłosowa i p. Prusimska. Sala, odpowiednio przybrana, przepełniona była wskutek nadzwyczajnie licznie zebranych członków i gości. O godz. 7-ej zakończył Ks. kanonik zebranie pochwaleniem P. Boga. Najprzew. Ks. Biskupa żegnano okrzykiem „niech żyje".

Sekretarka.

Walne zebranie Towarzystwa Kobiet Pracujących w Tarnowie odbyło się dnia 27 stycznia r. b. Przewodnictwo objął ks. patron. Sekretarka, skarbniczka i bibliotekarka zdały sprawozdanie z działalności stowarzyszenia z całego roku. Stowarzyszenie Kob. Prac. przyczynia się w głównej mierze do utrzymania ochronki, do której uczęszcza około 60 dzieci. Towarzystwo liczy członków 80. Następnie obrano nowy zarząd; poczem zabrał głos ks. patron, zachęcając stowarzyszone do regularnego przychodzenia na zebrania. Jedna z stowarzyszonych mówiła o potrzebie oświaty i dążenia do niej. Odśpiewaniem pieśni „Wszystkie nasze dzienne sprawy" zakończono zebranie. Sekretarka.

Stow. Samopomocy Żeńskiej w Grodzisku odbyło swe walne zebranie d. 7 lutego, przy licznym udziale członków i gości. Przewodniczył ks. patron Gorgolewski. Sprawozdanie roczne odczytały sekretarka, skarbniczki kasy stowarzyszenia i kasy pośmiertnej i bibliotekarka; nadto podano sprawozdania kółek oświatowych, katechizacyjnych, śpiewu i kontrolerek.

Nowy zarząd obrano za pomocą tajnego głosowania.

Ks. przewodniczący stawił wnioski w sprawie połączenia biblioteki stowarzyszenia z biblioteką Czytelni Ludowych, dalej w sprawie przyjmowania kandydatek; wnioski te przyjęto po krótkiej dyskusyi. Stowarzyszenie liczyło w roku obrachunkowym 89 członków czynnych, 10 wspierających i 4 honorowych. Kilka pięknych deklamacyi i śpiew zakończył zebranie B. Andrzejewska, sekr. waln. zebr.

Rodzice, których pilne i dobrze uczące się dzieci uczęszczają obecnie do piątej klasy którejkolwiek szkoły ludowej w Poznaniu, mogą je teraz zgłosić u panów rektorów, celem przyjęcia po Wielkiejnocy do szóstej klasy miejskich szkół średnich przy ulicach: Naumanna, Rycerskiej lub na św. Łazarzu. Takim chłopcom niezamożnym udzielamy pomocy w uzyskaniu stypedyum na opłacanie szkolnego. Chłopiec winien przybyć z rodzicem do biura Rady Narodowej (ul. Wilhelmowska 1), lecz tylko w wtorki lub piątki o godz. 3-ciej po południu. Konieczne jest ostatnie świadectwo szkolne chłopca. **Poradnia Wychowawcza.**

Jan Suchowiak.

Rozwiązanie zagadki z Nr. 4 „Gazety dla Kobiet":
EMILIA SCZANIECKA
nadesłała K. Kryślakówna z „Spójni" w Gnieźnie.

Polecenia godne książki.

Ks. B. Żychliński. **Pójdź za Mną.** Upominek dla opuszczających szkołę. Nakadem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha. Drukiem Drukarni Katolickiej B. Winiewicza. Str. 146. Cena 1,80 mk.

Niestrudzonym jest autor w pracy nad dziećmi i młodzieżą. Uznaje ważność kierowania nią już od lat dziecięcych, kształcenie charakteru od najmłodszego wieku.

I powyższe dziełko wywołała troska serdeczna o przyszłość młodzieży, która często już z 14-tym rokiem wstępując w życiu, nie zna czyhających na nią wszędzie niebezpieczeństw i pokus.

To też życzymy młodzieży naszej, opuszczającej wkrótce szkołę, aby książeczka ta była jej stałym wszędzie towarzyszem i przyjacielem. Matki, dbające o dobro i szczęście swych dzieci, również starsze siostry i opiekunowie troskliwi, oby pamiętali o dziełku tem i darzyli niem dzieci polskie.

Iry... Stablewska. **Wnuk Marcyanny.** Obrazek z życia współczesnego. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha. Poznań 1917. Cena 2,20 mk.

Opowiadanie osnute na tle wojny obecnej przedstawia nam obrazek z życia ludu naszego, które czytamy zawsze z szczerem zajęciem i upodobaniem.

Święci Wędrownicy. Legendy ludowe. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha. Poznań 1918. Stron 60, cena 1,20 mk.

Legendy, jak powyższe, cieszą się zawsze wielką poczytnością, zwłaszcza jeżeli pisane żywo i barwnie, ubrane w szatę fantastyczną. To też młodzież nasza, lud i inteligencya z przyjemnością czytać mogą Świętych Wędrowników. Jest to opis powtórnej wędrówki Pana Jezusa i św. Piotra na ziemi naszej. Cuda, czynione przez Świętych Wędrowników, przygody ich, niekiedy nagrody i kary udzielane ludziom, nawiedzanym przez Świętych naszych, opowiadane z humorem i zajęciem, zapewne i naszym czytelniczkom niejedną zgotują miłą chwilę i rozrywkę po pracy.

Domańska Antonina. **Złota Przędza i inne opowiadania.** Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha. Poznań 1918. Z 6 ilustracyami Kaźm. Karpowicza. Str. 226. Cena w oprawie 5 mk.

Opowiadania te i legendy czytać może każdy, gdyż zadowolą inteligenta, którego ujmie i treść i forma opowiadania; zrozumie i odczuje je lud, lecz przedewszystkiem znaleźć się powinny wśród młodzieży naszej, którą autorka serdecznie ukochała i z myślą o niej pisała.

†

Dnia 12-go lutego r. b. zasnęła w Panu, opatrzona św. Sakramentami, po ciężkich cierpieniach

ś. p. Anastazya Knieówna.

Zmarła była gorliwym członkiem

Stowarzyszenia „Oświata" w Szamotułach.

Cześć jej pamięci!

Czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.